Rok XXIII. We Lwowie, dnia 22. września 1916. Nr. 38.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 15·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Myśl Boża w dziejach Polski“

według X. Piotra Semenenki.

(Dokończenie).

Jak wszystkie próby rozwiązania zagadki dziejów, tak i pogląd historyozoficzny Semenenki spotyka się u wielu z niedowierzaniem. „Gdzież na to dowód“ pytają, że taki był naprawdę plan Boży, że Polska takie miała spełnić posłannictwo i że nieszczęścia, które na nią spadły, są karą za jej sprzeniewierzenie się temu posłannictwu? — Czy to nie są fantazye“? — Rzecz oczywista, że „dowód“ w tem znaczeniu, w jakiem używa się tego wyrazu w matematyce i fizyce, nie da się nigdy przeprowadzić, kiedy jest mowa o planie dziejów, ale stąd nie wynika, że wszelkie domysły i kombinacye, dotyczące planu Bożego w historyi narodów i całej ludzkości trzeba uważać za „fantazye“. Podobnie jak w życiu każdej jednostki zdarzają się bardzo często wypadki, w których dość wyraźnie widać „palec Boży“, chociaż nikt tego nie potrafi udowodnić, tak odsłania się nam i w dziejach do pewnego stopnia kierownictwo Opatrzności. Uznają to wszyscy głębsi myśliciele. Tak n. p. pisze Werner („Grundlinien der Philosophie“ z r. 1855): „Każdy lud, każde państwo otrzymało pewne właściwe sobie posłannictwo od Boga, lecz jedne z nich spełniają posłannictwo to świadomie i własnowolnie, inne bezwiednie i pomimowoli; pierwsze przez religijne pojmowanie swego powołania życie swe dziejowe uświęcają, drugie działają jako bezwiedne narzędzia Boże... Spotkać można w dziejach plemiona i ludy, które do tego tylko służyły, aby przygotować niejako grunt pod wyższe formacye historyczne; historya wymienia zdobywców, którzy jako bicze Boże, jako gromy niszczące uderzali na świat zepsuty, a później sami padali złamani na ruinach, przez siebie nagromadzonych. I wszystkie ludy, które Panu służyć nie chciały, budowały i pracowały dla innych, lepszych pokoleń i czasów; i cała ludzkość znosi kamienie na budowę wielkiej świątyni Kościoła powszechnego, na chwałę Najwyższego Sprawcy wszech rzeczy, któremu służą wszystkie potęgi świata“ i t. d. Podobnych zdań możnaby przytoczyć długi szereg.

A jeżeli gdzie, to w dziejach Polski myśl Boża przebija się dość wyraźnie i posłannictwo, poruczone jej do spełnienia. Zawdzięczała ona powstanie swoje chrześcijaństwu, które przekształciło w naród potężny plemię pogańskie, nie posiadające jeszcze żadnej cywilizacyi, nie zdolne jeszcze do organizacyi państwowej i do odegrania wybitnej roli dziejowej. Naród ten znalazł się zaraz po przyjęciu chrześcijaństwa w warunkach bardzo dla siebie pomyślnych i mógł stanąć na czele wschodniej Słowiańszczyzny. Całe jego życie było tak ściśle zespolone z religią katolicką, że broniąc jej i szerząc jej światło wśród ludów sąsiednich, wzmacniał on zarazem swoją potęgę, a tem samem miał jasno wskazaną drogę, którą miał kroczyć w pochodzie dziejowym; każde zaś zboczenie z tej drogi, każde zaniedbanie religii ściągało na niego nieszczęścia. Temu przecież nie może zaprzeczyć i najzaciętszy przeciwnik katolicyzmu, że unia z Litwą i Rusią, że walka ze schyzmą, że obrona Europy przed nawałą turecką — były także ze stanowiska politycznego dla narodu naszego potrzebne i pożyteczne i że naród ten powinien był zawsze trzymać się polityki, którą mu wskazywali Papieże i najlepsi jego synowie, a zarazem najgorliwsi katolicy, jak przed innymi Skarga.

To też wszystko przemawia za prawdziwością głównej myśli Semenenki, że Polska miała być narodem chrześcijańskim, że miała całą Słowiańszczyznę uczynić chrześcijańską i katolicką i przyczynić się do zaprowadzenia na ziemi doskonałego — o ile to być może — społeczeństwa chrześcijańskiego, że dalej klęski, jakie ją spotykały, trzeba uważać za słuszne kary Boże, bo sprzeniewierzyła się wzniosłemu posłannictwu swojemu.

Ale są w tym jego poglądzie historycznym i pewne strony słabe. A zwłaszcza nie możemy się zgodzić na jego

podział dziejów Polski i na jego pojmowanie tych epok. Zadaniem pierwszego okresu (do drugiej połowy XIII. w.) miało być według niego „utworzenie obyczaju i zwyczaju chrześcijańskiego, tego, co nazywamy ciałem chrześcijańskiego społeczeństwa". W drugim okresie miało chrześcijaństwo „wejść w umysł, być zrozumianem i świadomie przyjętem" i t. d., a w trzecim dopiero miało nastąpić „ukształcenie woli chrześcijańskiej i wprowadzenie w życie zakonu chrześcijańskiego; urządzenie życia społecznego całego tą wolą, uświęconą podług tego świętego zakonu".

W dziwnym tym podziale widoczny jest wpływ filozofii Heglowskiej, którą aż nazbyt wysoko ceniono w czasie, kiedy kształtowały się poglądy Semenenki: wszystko na świecie musiało rozwijać się według prawideł dyalektyki; wszędzie dopatrywano się jakiejś tezy, antytezy i syntezy. Całą historyę ludzkości podzielił Hegel na trzy epoki: tezą była epoka wschodnia, antytezą grecko-rzymska, syntezą germańska, w której znów rozróżniał on 3 okresy. Ten schemat dyalektyczny przyswoił sobie także Cieszkowski, który jednak za „tezę" uważa całą epokę przedchrześcijańską, za „antytezę" okres chrześcijański, a przepowiada zbliżającą się dopiero epokę „syntezy"[1]).

Otóż i Semenenko rozróżnia w historyi naszej te trzy momenty dyalektycznego rozwoju: „tezą" jest u niego okres pierwszy, w którym rozwinęło się dopiero „ciało chrześcijańskiego społeczeństwa"; — „antytezą" okres drugi, okres „rozumu" „uświadomienia", — a „syntezą" okres „woli chrześcijańskiej", która miała „urządzić życie społeczne".

Ale tu nasuwają się zaraz niemałe trudności: czy można mówić na prawdę o jakiemś „ciele" chrześcijańskiej społeczności? Czy okres, w którym naród nasz miał św. Stanisława biskupa, św. Jacka, bł. Czesława, Kingę i tylu innych Świętych, był rzeczywiście okresem, w którym chrześcijaństwo jeszcze „nie weszło w umysł", jeszcze „nie było zrozumiane i świadomie przyjęte", ale było dopiero „zwyczajem i obyczajem" — „nie stało się jeszcze prawem i prawidłem dla sumienia"?! Czy nie jest to gwałt, zadany faktom gwoli dyalektyce? A wola chrześcijańska — czyż można mówić o jej wyrobieniu i o postulacie oddziaływania jej na życie społeczne dopiero w okresie trzecim, w ostatnich trzech wiekach? — Cóżby to było za chrześcijaństwo, któreby było tylko w „obyczajach", albo tylko w „umyśle", a nie wpływało na wolę i na życie społeczne?

Pomijamy już inne nasuwające się tu zagadnienia, bo za wiele musiałyby zająć miejsca; — chcieliśmy tylko przypomnieć tę rozprawę głęboko pomyślaną i ważną dla dziejów myśli polskiej[2]). *X. P.*

[1]) Por. rozprawę p. n. „Znaczenie i wartość filozofii historyi" w *Mies. Kat. i Wych.* (styczeń, str. 21 i luty, z r. b. str. 73).

[2]) W artykule ś. p. X. Dra Gabryla p. n. „Poglądy filozoficzne O. Piotra Semenenki" (p. *Mies. Kat. i Wych.* z r. 1912) podane jest tylko streszczenie tej rozprawy (str. 173—176).

Kilka uwag

o przymiotach dobrego stylu kaznodziejskiego i o wadach im przeciwnych.

Szlachetna prostota, naturalność, żywość, jasność, obrazowość, werwa i siła, dobitność, rozmaitość i staranność w doborze wyrazów — oto główne przymioty, którymi odznaczać się powinien dobry styl kaznodziejski, których jednak niestety nie posiadają aż nadto często utwory homiletyczne, bo nawet wielu niepospolicie uzdolnionych i uczonych mowców kościelnych popełnia różne i ciężkie błędy w swojem wysłowieniu. Może więc nie będzie to trudem daremnym, jeżeli wykażemy na pewnej liczbie przykładów (które są wszystkie wyjęte z kazań rzeczywiście wygłoszonych, a po części nawet i wydrukowanych), jak nie trzeba mówić na ambonie.

I tak bardzo często wygłasza się pouczenia suche, bezbarwne, abstrakcyjne, przemawiające wyłącznie do samego tylko rozumu, jak n. p. „Bóg jest celem człowieka; do tego celu dochodzi człowiek przez pełnienie woli Bożej i przez poddanie się jej. Człowiek spełnia wolę Bożą w sposób czynny przez pracę, zaś w sposób bierny przez cierpliwość. Zarówno praca, jak i cierpienie jest pokutą, którą wyznaczył Pan Bóg dla wszystkich ludzi bez wyjątku" i t. d. „Na cierpienie zwykliśmy się zapatrywać tylko jako na karę Bożą, a jednak ono podobnie jak i praca jest Bożą łaską, która nam ułatwia wypłacenie się pokrzywdzonej przez nasze grzechy Bożej sprawiedliwości, oraz umożliwia nam wysłużenie sobie tej chwały, którą miłość Jego nam zgotowała, a którą mamy zdobyć choćby przez częściowe wysłużenie jej sobie" i t. d.

„Ile możności unikajmy procesów, starajmy się darować winy i krzywdy, a dopiero kiedy nas ważne zmuszą powody, wtedy możemy udać się na drogę sądową". „Wojna jest sama przez się rzeczą dozwoloną, czyli chodzi o obronę kraju, czy o dochodzenie prawa swego. Niema bowiem niekiedy innego środka, żeby te cele osiągnąć, a państwo niezależne winno mieć sposób obrony lub dochodzenia sprawiedliwości" i t. d.

Zdania tego rodzaju są poprawne ze stanowiska teologii i pod względem gramatycznym, ale ze stanowiska homiletyki nie można o nich nic pochlebnego powiedzieć: nie przemówią one nikomu do duszy, nie uczynią na nikim wrażenia, a słuchacze niewykształceni nawet nie zrozumieją, co znaczy „przez częściowe wysłużenie jej" (wyrazu „częściowy" lud nie używa), — „w sposób czynny i bierny".

Ale tu niema przynajmniej wyrazów, suponujących znajomość języków obcych i książek teologicznych; gorszy to jeszcze błąd, kiedy kaznodzieja tak przemawia: „Sumienie jest ambasadorem Bożym, przy nas akredytowanym". — „Wyraz przeznaczenie, z łacińska zwany praedestynacyą, składa się z dwóch części, z których druga *destinatio* oznacza kierunek podany czemuś lub komuś, ku jakiemuś celowi" i t. d. „Kościół, nasza instytucya zbawcza". „Bliższy jest nam ten Święty swoją życiową sytuacyą". „Konstytucya duchowa i fizyczna". „Program życiowy". „Sprawiedliwość jest

jakby fizyognomią jego świętości". „Czem Święci różnią się od nas? Nie tem chyba, czem byli z tytułu swej stworzoności" (!). „Ewangelista zdobywa się (?) na scharakteryzowanie św. Józefa". „Takie planowe życie, w którem myśli i wola miały zdecydowany kierunek" etc. „Sytuacya życiowa, z tą konstelacyą wypadków i wpływów" etc. „Satysfakcya" „piedestał", argumentacya", „zaillustrowanie", „kontakt" i t. p.

Wielu kaznodziejom zdaje się, że byłoby to nagannem „chowaniem światła pod korzec", gdyby nie okazywali swego wyższego wykształcenia, swojej znajomości języków obcych i literatury powszechnej, kiedy wiedzą, albo przynajmniej mogą przypuszczać, że w gronie ich słuchaczy znajduje się także choć kilka osób, należących do inteligencyi. Obawiają się, że te osoby nie będą ich wysoko ceniły, jeżeli ich wysłowienie będzie całkiem proste i zrozumiałe dla ludu; wsuwają więc przynajmniej tu i ówdzie jakiś wyraz obcy i „uczony". A tymczasem jest to błąd bardzo godny pożałowania. Zwyczajnych kazań niedzielnych i świątecznych, nauk majowych i innych słucha dziś nawet w wielkich miastach bardzo mały tylko procent osób wykształconych, które zresztą wiedzą, że dobry styl nie wymaga wcale używania słów cudzoziemskich i nie znanych ludowi, że przeciwnie unikają ich i poeci i wielcy mowcy świeccy; większą daleko część naszego audytoryum stanowią zwykle prostaczkowie i niewiasty, które nie ukończyły gimnazyum, albo mieszczanie, niżsi funkcyonaryusze kolejowi (jeżeli są wolni od służby) i t. p. Więc trzeba zniżać się koniecznie do ich poziomu umysłowego, jeżeli kazanie ma przynieść jakiś pożytek.

Jeżeli się tego nie czyni, jeżeli kaznodzieja woli folgować swoim upodobaniom literackim, popisywać się swojem wykształceniem (może bardzo powierzchownem), cytować poetów (raz zdarzyło się w pewnej katedrze polskiej, że młody ksiądz przytoczył jakąś enuncyacyę Goethego po niemiecku!) i t. p. — można potem nieraz usłyszeć zdania podobne do tego, jakie wypowiedział w jednem z naszych miast prowincyonalnych poczciwy mieszczanin o usłyszanem kazaniu. Na pewnem nabożeństwie patryotycznen przytoczył mowca, młody kapłan, między innemi wiersz Wyspiańskiego:

„Miałeś, chamie, złoty róg,
Miałeś, chamie, czapkę z piór
. . . .
Został ci się ino sznur"!

Po nabożeństwie spytał jeden ze słuchaczy na ulicy drugiego, co wiersze te mają znaczyć; na to otrzymał odpowiedź niepochlebną dla kaznodziei: „Ot — plótł piąte przez dziesiąte"!

Niema zapewne błędu, przed którym usilniej trzebaby przestrzegać kaznodziejów, jak przed ową górną, poetyczną, kwiecistą frazeologią, z której słuchacze nic nie mogą skorzystać, bo jej nie rozumieją, bo niema w niej żadnej treści uchwytnej i dla życia przydatnej, a którą dość często chwalą pochlebcy. Oto kilka próbek:

„Była Marya jak konwalia — tak mało w ewangelii o Niej słów, a jednak, te, które tu nakreślono, jak silna woń konwaliowego kwiecia (?), unoszą nad ziemią Jej postać... Jak konwalia była — u stóp dębu, co rozkrzyżował nad Nią swe ramiona, wichrem nie złamana, co szalał — czarną nocą niezciemniona, co się w dzień biały stoczyła, białą niepokalanością męki samej (co to znaczy?) stała u stóp krzyża! W konwaliowym kwiecie — jakby w symbolu zakuta (?) idę ku wam, zda się mówić w tych majowych wieczorach — wy, zbliżcie się do mnie. Czy przesłuchamy (sic!) ten głos, ten dźwięk? Głos Kościoła zakuł się w konwaliowy kwiat i dźwięczy — w tym miesiącu uwielbienia Maryi!... Wieki wszystkie Jej szemrzą Imię, jak wichru powianie (?)... Dzwony zadzwoniły niewidomą poruszone ręką, a św. Dominik uczył lud prostej a potężnej, iście konwaliowej (?) modlitwy Różańca... Hetmani, królowie, wieszcze narodu — u stóp Jej — jak konwalie (?) u stóp drzew w borze rozsypali się perłami łez (?), modlą się do Niej".

W innej nauce miejsce konwalii zająć musiały narcyzy: tu znowu Marya „narcyzowe (?) skronie swoje pochyla nad doliną wygnania i dłonie swoje rozwarte trzyma, by jęk tam każdy i westchnienie spoczęło (?)... i ciszy myśli wzburzone, dłonie swoje rozwiera, by jak woń narcyzów — łaski na biednych spłynęły"! — Gdzieindziej znów dowiadujemy się ze zdziwieniem, że „wonią i rozdźwiękiem stają się dla nas różowe kwiaty"! Co to ma znaczyć?

Jakże ogromna jest różnica między frazesami tego rodzaju a prostotą ewangeliczną!

Trzeba jednak z drugiej strony dobrze odróżniać tę „prostotę" szlachetną, cudownie piękną, od banalności, czyli od powiedzeń, na których nie znać wcale głębszego ujęcia treści, ani staranności w doborze wyrazów. Gdyby n. p. Chrystus był powiedział, mówiąc o swojem ubóstwie: „jestem tak ubogi, że nie mam nawet własnego mieszkania" — byłoby to powiedzenie o charakterze banalnym, któreby nam nie przemawiało do duszy. Ale On wyraża tę myśl inaczej: „Liszki mają jamy i ptacy niebiescy gniazda: a syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił" (Mat. 8, 20). Posługując się tem porównaniem, stawia nam P. Jezus przed oczyma duszy schronienia lisów i wyścielane gniazdka ptaków, a zestawienie to uwydatnia tem bardziej Jego ubóstwo. Zamiast pouczyć w sposób ogólnikowy, bezbarwny i przemawiający do samego tylko rozumu, o tem, że Bóg pamięta o wszystkich stworzeniach swoich, używa wyrażeń konkretnych, wyszczególniających gatunki stworzeń (jest to t. zw. „specificatio"): „Iżali pięciu wróbli nie przedają za dwa pieniążki, a jeden z nich nie jest w zapamiętaniu przed Bogiem"? (Łuk. 12, 6). „Przypatrzcie się krukom, iż nie sieją ani żną: którzy nie mają spiżarni, ani gumna, a Bóg je karmi. — ...Przypatrzcie się liliom, jako rosną, nie pracują ani przędą: a powiadam wam, ani Salomon we wszystkiej swej chwale nie był ubranym jako jedna z tych" (ib. 24, 27). Zamiast powiedzieć: „Bądźcie zawsze przygotowani na śmierć", mówi obrazowo: „Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych" i t. d. (ib. 35).

Mnóstwo porównań i tropów i innych wyrażeń właściwych „stylowi wzniosłemu" znajdujemy w mowach Zbawiciela, jak n. p. „Widziałem szatana jako błyskawicę z nieba spadającego" (Łuk. 10, 18). „Przyszedłem puścić

ogień na ziemię: a czegóż chcę jedno aby był zapalon"? (ib. 12, 49). „Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz" (Mat. 10, 34). „Jam jest winna macica prawdziwa" (Jan 15, 1). A jak trafnie dobrane są wyrazy charakteryzujące Faryzeuszów, jak oni się ubierają, aby wyróżniać się od ludu (Mat. 23, 5), jak modlą się w świątyni i na rogach ulic (ib. 6, 5), jak ogłaszają swe jałmużny (ib. 2) i t. p.

Całkiem więc bezpodstawnie powołują się na „prostotę" ewangeliczną ci, którym się zdaje, że można nie dbać wcale w utworach homiletycznych o dobór wyrazów, o formę, o wymagania „retoryki". Owszem, Ewangelia podaje nam najpiękniejsze wzory wymowy kościelnej, najpiękniejsze tropy i „figury krasomowcze", ona też najlepiej potrafi nas nauczyć, jak mamy przemawiać z ambony. Jej przenośnie i porównania różnią się bardzo od czczej frazeologii pseudo-poetycznej, od niepotrzebnych ozdób stylistycznych, w których podoba sobie dość wielu — niestety — kaznodziejów, a zarazem od owego wysłowienia bezbarwnego, oschłego, szkolnego, którem inni odstraszają wiernych od słuchania Słowa Bożego.

To też i wszyscy wielcy kaznodzieje zawdzięczają najlepsze swoje myśli księgom świętym, z których czerpali obficie. Tu nasuwa się nam uwaga, dotycząca korzystania z pierwszorzędnych dzieł wymowy kościelnej, a okazyę do tego daje nam zamieszczenie trzech kazań Massillona w nowym przekładzie polskim w naszej Gazecie. Niewątpliwie może nam studyum wybitnych utworów kaznodziejskich wielki przynieść pożytek; jeżeli jednak chcemy pewne ich myśli włożyć w swoje nauki, wypadnie je najczęściej podać w formie znacznie zmienionej i prostszej. Massillon n. p. przemawiał do dworu Ludwika XIV., a więc do ludzi o wysokiej, wyrafinowanej nawet kulturze, jakich dziś niewielu bywa w naszych kościołach.

Jest to więc błędem oczywistym — jeżeli ktoś prawie dosłownie powtarza całe jego ustępy, mówiąc do mieszczan galicyjskich, jak zrobił n. p. (nie podając wcale swego źródła) autor kazania na uroczystość św. Stanisława Kostki, zamieszczonego w „Kazaniach przygodnych zbiorowych", wydanych przez X. Ludwika Dąbrowskiego we Lwowie w r. 1908. Znajdujemy tam n. p. zdania następujące z kazania na dzień zaduszny (O śmierci sprawiedliwego i grzesznika): „Pozna on (sprawiedliwy) wtenczas wielką cenę pokuty, najbardziej cieszyć go będzie to, że sobie odmawiał chwilowych uciech, któreby mu przy śmierci hańbę tylko i zawstydzenie przyniosły w zysku, że coby tylko cierpiał był w życiu dla doczesnych rzeczy, to wszystko przepadałoby było (sic!) w godzinę śmierci, kiedy przeciwnie to, co ponosił dla Boga, jako to łza, gwałt, chęć umartwienia, poskromiona pasya, próżny punkt honoru przełamany, wszystko to nigdy nie będzie zapomniane, gdyż mówi Pismo św.: „Odda sprawiedliwym Bóg nagrodę za ich prace". Kiedy się przyjeżdża do portu, słodko wtenczas przypominać sobie burze i nawalności morza — kiedy się wyszło zwycięzcą z walki, miło jest zwracać jeszcze myślą swe kroki i odwiedzać powtórnie pole bitwy, trudności i przeszkody, co ją sławną uczyniły, tak i pobożny Chrześcijanin, kiedy umiera, miło mu patrzeć się na przeszłość, pożytecznie upłynioną dla siebie" (sic!) i t. d.

Otóż pomijając już błędy popełnione tu przez tłumacza, nie trzeba chyba dowodzić, że nasze audytoryum dzisiejsze mało co zrozumie z przytoczonego ustępu: autor czyni tu aluzyę do pojedynków[1]), mówi o zwycięstwach wojennych, o których nasi mieszczanie nawet we śnie nie myślą. Należało więc na to miejsce wstawić coś innego, bardziej stosownego dla słuchaczy. Podobnie ma się rzecz z innemi myślami kaznodziejów, którzy mówili w innych czasach i do innych ludzi. To n. p. co mówi Massillon w kazaniu o spowiedzi (Nr. 36 *Gaz. Kość.* str. 429), że „badamy siebie tylko ze stanowiska naszych przesądów", trzeba wyrazić całkiem inaczej w nauce o ludu. Można powiedzieć tak: „Kiedy obliczasz się ze swojem sumieniem, czyś dobrze zrobił wtedy a wtedy, przypomnij sobie, co o tem mówi P. Jezus. Ale ty wolisz może sądzić o swoich uczynkach według tego, co inni ludzie mówią i co więcej podoba się tobie. P. Jezus uczy, że jesteś tylko włodarzem twego majątku, że wolno ci go tylko dobrze używać na potrzeby swoje i rodziny, na chwałę Bożą, dla dobra bliźnich. Ale ludzie mówią inaczej, według swego rozumu: To pieniądze twoje, więc możesz z nimi robić, co chcesz; jedz, pij, używaj — to przecież nie grzech! Tylko złóż sobie coś na starość, na wypadek choroby, lub inną potrzebę. Tak radzą ludzie, a ty sobie myślisz, że radzą dobrze, bo to ci dogadza i według tej rady sądzisz siebie przed spowiedzią. I dlatego jesteś podobny do owych ślepych nad sadzawką, którzy nie widzieli świata, bo grzechów swoich nie widzisz i nie spowiadasz się z tego, że, źle używasz swego mienia, że używasz go dla swojej tylko przyjemności, nie na chwałę Bożą, na pożytek bliźnich".

Na tego rodzaju krótkie, zrozumiałe dla prostaczków zdania i odpowiedzi można przekształcić i dalsze wywody kazania, z którego zresztą trzebaby koniecznie zrobić dwa lub trzy, gdyby ktoś chciał powtórzyć całą jego osnowę. Podobnych zmian bardzo znacznych wymagają po większej części utwory homiletyczne sławnych mowców kościelnych, jeżeli chcemy z nich korzystać, mówiąc do słuchaczy nie wykształconych; ale nawet i u inteligencyi nie trzeba suponować zbyt wielkiej łatwości pojmowania prawd religijnych. Niejedna rzecz, która nam księżom wydaje się bardzo prostą i łatwą do zrozumienia, bo czytaliśmy o niej nieraz i rozmyślali, sprawia trudność poważną wyższemu nawet urzędnikowi lub profesorowi uniwersytetu, który o niej coś słyszał przed laty na ławie szkolnej, ale nigdy nie zastanawiał się nad nią, który wogóle nie zajmował się dotąd zagadnieniami teologii dogmatycznej i moralnej. Słyszeliśmy raz n. p. w czytelni katolickiej we Lwowie panów bardzo inteligentnych, twierdzących, że „wiara musi być ślepa", że nie można jej bronić żadną argumentacyą rozumową! A świeżo wykazał X. Woroniecki w *Miesięczniku Katech. i Wychow.* prof. Zdziechowskiemu zdumiewającą prawdziwie ignorancyę w rzeczach religii, o których ten mówi w książce dwutomowej. A nadto trzeba uwzględnić i tę okoliczność, że niejeden wywód rozumie się łatwo, kiedy się go czyta w książce ze skupioną uwagą, te same

[1]) Słowa „punkt honoru przełamany" oznaczają, jak sądzimy, nie przyjęcie wyzwania na pojedynek.

zaś słowa stają się mniej jasnemi, kiedy je słyszymy z ust mowcy, nie mówiąc już o roztargnieniach, które zdarzają się tak często przy słuchaniu kazań. Lepiej więc przesadzić nawet trochę w dążeniu do uprzystępnienia treści nauki niż wyrażać się w ten sposób, że słuchacze nie mogą z łatwością zrozumieć wszystkiego, co chcemy powiedzieć. *X. P.*

O łasce Odkupiciela.

(Ciąg dalszy).

Tej mocy Adam nie posiadał. Miał być dla ludzi źródłem łaski, ale źródłem w znaczeniu bardzo niewłaściwem, był raczej jej zbiornikiem, z którego łaska na potomków jego spływać miała; ale tych zdrojów ze swego łona nie wydzielał, niczem nie zdobył, niczem na ziemię nie ściągał. Inaczej Chrystus. Chrystus jest źródłem łaski w dosłownem znaczeniu, nie tylko zbiornikiem, ale żywym zdrojem, tryskającym z przepastnych głębin Jego Boskiej Osoby; sam te potoki łaski ze swego łona wyprowadza, godnością swojej Osoby, zasługą swego działania i mocą swojej potęgi na ziemię ściąga. Pierwsze źródło mogło się wyczerpać, mogło być zatrute, zniszczone jadem grzechu, drugiego nic nie wyczerpie, nic nie zatruje ani zniszczy, ludzie mogą się od niego odwrócić, mogą nie czerpać z niego i wskutek tego umrzeć z pragnienia, ale nic sprawić nie może, by owo źródło tryskać przestało.

W ten sposób otrzymała ludzkość w Chrystusie samodzielne źródło życia Bożego, od wytrwania czy upadku ludzkiej jednostki niezależne.

I nie tylko samodzielnie miało tryskać, ale trwaniu jego nie miało być końca. Bo nierozerwalność jest właściwą cechą tych drugich zaślubin Boga z ludzkością. W pierwszem zaślubieniu było w mocy Adama węzły te pozrywać, ale drugich tych zaślubin już żadna moc zerwać nie jest zdolna. Nierozerwalność ta oczywiście w pierwszym rzędzie dotyczy ludzkiej natury Chrystusa, ale ponieważ w niej, przez nią cały rodzaj ludzki został z Bogiem zaślubiony, więc w nierozerwalności tych węzłów cały rodzaj uczestniczy. O jak bez porównania głębiej i trwalej zapuściła teraz łaska swoje korzenie! Niech się sroży złość piekła, niech przewrotność ludzka targa owe węzły, niech zepsucie świata zalewa życie Boże, w niedostępnych głębinach rodzaju ludzkiego zostanie nietknięty ów korzeń, żywy i zdrowy, który nadpsute pędy i gałęzie mocą swego Bóstwa odrodzić i uzdrowić może!

Ale Bóg nie tylko na to przyoblekł Boską swego Syna Osobę w naturę ludzką, żeby ta natura już nieodwołalnie, na wieki piastowała w swem łonie pierwiastek życia Bożego; On chciał nadto jeszcze, żeby ludzkość także od siebie do łaski się zbliżyła i jakoby własnemi rękami ją objęła, ku sobie ściągnęła. Natura ludzka, jak każde stworzenie, jest nieskończoną przepaścią od Boga oddzielona i w sobie żadnej nie posiada mocy ni zdolności, by mogła kiedyś most nad tą przepaścią zbudować i do źródła Bożego życia się dostać. Ale rzecz się zmienia, kiedy ta sama ludzka natura staje się narzędziem w ręku Boskiej Osoby, kiedy moc tej Osoby ją przenika, kiedy chwała Boskiej godności ją opromienia. A to właśnie stało się z ludzką naturą, kiedy w łonie przeczystej Dziewicy przeszła na własność Osoby Słowa Przedwiecznego.

Osadzona z władzami swemi na piedestale tak nieskończonej potęgi i godności, mogła jako narzędzie Boskiej Osoby dokonywać dzieł o zupełnie innej doniosłości, aniżeli te, które tylko ludzkiej naturze odpowiadają. Dla niej samej, ponieważ za jednym zamachem przez owo tajemnicze zaślubienie stanęła u kresu wszelkiego dążenia, nie tylko ludzkiego, ale i anielskiego, nawet Bożego, dla niej, jako posiadającej już Boga w błogosławionem widzeniu, nie było już wiele co do zdobywania, to też całą potęgę, całe bogactwo i całą doniosłość swego działania obrócić mogła na rzecz swych siostrzyc, całego rodu, z którego wyszła, z którym ją łączą węzły nietylko podobieństwa, ale istotnego z krwi i kości pokrewieństwa. A te siostrzyce, odarte z łaski Bożej, niby nagie i suche drzewa bez liści i owoców, napiętnowane za grzech przekleństwem Bożem, jedynie w tem pokrewieństwie znaleźć mogą swój ratunek. One wstępują w jej prawa i w posiadanie tego wspaniałego dziedzictwa, które natura ludzka Chrystusa sobie zdobyła. Jako narzędzie bowiem w ręku Boskiej Osoby, działaniem swem nieskończonej mocy i Boskiej godności natura ta nabyła prawa do dóbr, odpowiadających nietylko stworzonej godności narzędzia, ale do dóbr, odpowiadających nieskończonej godności głównej przyczyny sprawczej i głównego osobistego Piastuna tego zasługującego działania, t. j. Słowa Bożego. W ten sposób mogła działaniem swem według wszelkich wymagań ścisłej sprawiedliwości zadość uczynić za winy nieskończone, wysłużyć dobra Bożego porządku a więc łaskę uświęcającą. Ponieważ ścisłego tego prawa względem siebie zrealizować nie mogła, przeto przeszło ono na cały rodzaj ludzki. I stąd ludzie, jako spadkobiercy Chrystusa, nabyli prawa, żeby wina ich nieskończona wraz z karą i odrzuceniem została wymazana a łaska przywrócona. I ten to jest jakoby drugi korzeń, który łaska Odkupiciela zapuściła w ludzkiej naturze: prawo, płynące z nieskończonych zasług Chrystusa. Choćby więc ludzkość w jeszcze większe popadła zepsucie, choćby fale grzechów i zgorszeń jeszcze szerszem rozlewały się po ziemi korytem, z potopu tego zawsze sterczeć będzie krzyż a na nim wypisane Krwią Chrystusa prawo do łaski i przebaczenia. Ludzie mogą z niego nie korzystać i wskutek tego ginąć na wieki, ale chcącemu się nawrócić Bóg przebaczenia odmówić nie może.

Natura ludzka, w jedności Osoby z Synem Bożym zjednoczona, funduje nie tylko rzeczywiste prawo do łaski dla ludzkości i jakoby moralną koniecznością Boga obowiązuje do jej udzielenia, ale ponadto daje możność wstąpienia z Boską Osobą Słowa w pewien kontakt fizyczny.

Co owo fizyczne z drugą Osobą Trójcy Przen. zjednoczenie na nią samą za łaski i przywileje sprowadziło, szeroko o tem rozpisują się teolodzy, w krótkich, ale dosadnych rysach malują to ewangeliści. Ale nietylko sama Chrystusowa natura doznała skutków promienieją-

cej w niej Osoby Boskiej, lecz doznali tego wszyscy, którzy się z odpowiedniem usposobieniem do Niej zbliżyli i w fizyczny z nią kontakt weszli. Ten zaś przedziwny kontakt z człowieczeństwem Jezusowem i po Jego Wniebowstąpieniu nie został przerwany, bo i dziś jeszcze każdy może się wystawić na życiodajny wpływ Jego promieni i doświadczyć na sobie cudownych skutków tego zetknięcia. Albowiem tajemnicze nici sakramentalnego ustroju rozszerzają ciasne granice ludzkich Chrystusa kształtów do rozmiarów nie ograniczonych czasem i przestrzenią a umożliwiając wstęp do ciała mistycznego, pozwalają stykać się z uwielbionem Chrystusa człowieczeństwem. I ten ustrój sakramentalny wszechmocą Bożą do ludzkiej wniesiony społeczności, jest trzecim korzeniem, którym łaska Odkupiciela wrasta w rodzaj ludzki i niespożytą go siłą i trwałością ożywia. A niezniszczalny jest ten korzeń, bo stanowi on istotny rdzeń niezniszczalnej społeczności kościelnej, której wedle wyraźnej obietnicy Bożej żadne bramy piekielne nie przemogą!

Stąd wiecznotrwały ten ustrój będzie bez ograniczenia czasu i przestrzeni użyźniał ludzkość ożywczymi potokami łask sakr. i przez sakrament wprowadzał ludzi w ów tajemniczy kontakt z Chrystusem. I tak posiadając w swem łonie cały ten system wiązadeł, organicznie łączących ją z Chrystusem, ludzkość nieustannie wystawioną jest na błogie działanie owych ożywczych promieni, które z Osoby Boskiej przenikają Jego ludzką naturę, a na podobieństwo tej natury i za zetknięciem się z nią w ciele mistycznem także w każdej jej pokrewnej siostrzycy, o ile wprost nie napotykają na opór, życie łaski rozniecają. A działalność ta nie jest tylko dorywczą, wyjątkową, sporadyczną, lecz odbywa się z nieomylną pewnością i jakoby żelazną stałością prawa fizycznego.

Porównując tedy zakorzenienie się łaski Odkupiciela z zakorzenieniem się łaski Stworzyciela w rodzaju ludzkim, nie wolno nam wątpić, że w korzystniejszych pod tym względem żyjemy warunkach, aniżeli Adam za pierwszego łaski udzielenia.

II.

Drugą cechą właściwą łasce Odkupiciela jest jej przeobfitość. Porównując ją z łaską Stworzyciela, trzeba nam rozróżnić w obu tych łaskach dwa momenty: t. j. chwilę, kiedy łaska jakoby ziarnko nierozwinięte wychodzi z rąk Bożych i rzucona zostaje na duszę ludzką i chwilę, kiedy w duszy rozwija się w pełny kwiat i dochodzi do zupełnego rozkwitu. Większa lub mniejsza obfitość łaski w obu tych momentach ma bowiem swoje różne przyczyny. Jasna rzecz, że Bóg tak w epoce stworzenia jak i odkupienia w udzielaniu łaski jest zupełnie wolny i że przyczyny postronne na decyzyę Jego nie wpływają, jednakowoż działa zawsze celowo i środki kształtuje tak, żeby dokładnie celowi odpowiadały. Jakiż więc cel miał Bóg w zaraniu ludzkości, kiedy się z łaską do niej zniżał? Nie inny, tylko ten, żeby z ludzi uczynić sobie dzieci Boże, przyjąć ich do rodziny Bożej i udzielić im życia Bożego. Odpowiednią więc do tej godności powinna być miara łaski Bożej, odpowiednią do godności przybranego dziecka Bożego. To się jednakowoż odnosi tylko do pierwszej chwili jej udzielenia, inne bowiem przyczyny stanowią o mniejszej lub większej pełności łaski w chwili rozkwitu. Pełność bowiem rozwoju zależna jest od jakości gruntu, na który posiew łaski został rzucony. Otóż nie ulega wątpliwości, że w raju grunt ten był nadzwyczajnie podatny do najpełniejszego jej rozkwitu. Bo nasamprzód posiew łaski padł na naturę ludzką, wziętą nie jako jednostkę, lecz na naturę w gatunkowej jej objętości; nie jednostka, ale cały ród ludzki otrzymał ten dar, a każdy jego członek wraz z naturą miał otrzymywać niebieskie szlachectwo.

Powtóre natura ta na przyjęcie i na rozwój łaski w swem łonie była nietylko naturalnie jak najlepiej wyposażona, ale nadto darami nadprzyrodzonymi: nieskazitelnością władz swoich i niezwykłą mocą rozumu i woli w sposób granice natury przechodzący przygotowana. Wskutek tej cudownej harmonii władz i ciągłego ich i zupełnego w Bogu skoncentrowania, pomnażanie łaski musiało się dokonywać z nadzwyczajną szybkością i obfitością.

Wtedy bowiem akty miłości Bożej były najrozkoszniejszem i najłatwiejszem zajęciem człowieka, kiedy umysł nieporuszenie spoczywał w Bogu, a kontemplacyi tej żadne w niższych władzach nieporządki nie przerywały; stworzenia zaś nie tylko od Boga nie odwodziły, ale przeciwnie do Boga prowadziły. Wobec tego zdawaćby się mogło, że ofitość łaski u Adama była chyba większa, aniżeli u nas. Ale uważniejsze zbadanie łaski Odkupiciela wykaże, że sąd taki byłby przedwczesny.

Co do łaski Odkupiciela — i tutaj trzeba nam dla przeprowadzenia porównania łasce tej przypatrzyć się w owych dwóch głównych momentach jej życia: kiedy jako ziarnko pada na duszę i kiedy w niej dochodzi do rozkwitu.

Co do pierwszego momentu, to wedle wyżej postawionej zasady, obfitość łaski odpowiadać powinna godności, do której duszę ludzką ma wynieść. A jakąże jest godność duszy odkupionej Krwią Chrystusową? Niewątpliwie jest to godność dziecka Bożego. Ale czy tylko dziecka przybranego? Nie! — Godność duszy w epoce odkupienia podnosi się o jeden stopień wyżej, bo ma ona być nie tylko dzieckiem przybranem, adoptowanem, ale w jedno ciało zrośnięte z Chrystusem, zażywać godności tegoż Chrystusa, a więc godności nie przybranego, ale rzeczywistego Synowstwa Bożego. Bo niepojęte ono połączenie Syna Bożego z naturą ludzką sprawiło, że nietylko owo święte Chrystusa człowieczeństwo zajaśniało w chwale Boskiej Osoby, ale że nadto w Chrystusie i przez Chrystusa blask tej godności uwieńczył nową koroną chwały każdą duszę do jedności z Chrystusem powołaną. Do tej godności wypadało dostosować miarę łaski uświęcającej; a jako godność rzeczywistego synowstwa przewyższa godność przybranego, tak też obfitość łaski pierwszego przewyższyć musi obfitość łaski drugiego. „Superabundet gratia Christi“.

Lecz jakżeż się ma sprawa z łaską Odkupiciela w owym drugim momencie rozwoju, kiedy z pączka nierozwiniętego przechodzi w stan rozkwitu?

Podobnie jak łaska Adama — i nasza łaska nie ma być własnością jednej tylko duszy, albo ograniczonej ich liczby, lecz daną ma być na własność c a ł e m u r o d z a j o w i l u d z k i e m u, inną drogą, ale w istocie przeznaczona jest dla wszystkich ludzi. Bo jako zbawcza wola Najwyższego obejmuje wszystkich ludzi, tak też i Krew Chrystusowa za wszystkich została przelana. Prawda, że nie na wszystkich spełnia się cel Odkupienia, ale to już nie jest winą łaski, lecz winą tych, którzy potokom łaski stawiają zapory. Zresztą i co do potomków Adama, nawet w razie szczęśliwego przebycia próby przez niego, nikt na pewno twierdzić nie może, że żaden nie byłby na sobie owoców tej łaski udaremnił. Więc i pod tym względem obfitość drugiego wylania łaski nie ustępuje pierwszemu. (C. d. n.)

O. Karol Szrant C. ss. R

Towarzystwo św. Józefa z Arymatei we Lwowie.

(Kartka z dziejów pracy dobroczynnej duchowieństwa lwowskiego).

Ubogie to towarzystwo, w samym Lwowie znane mało, nie cenione i nie chwalone przez nikogo, nie wywołujące też u nikogo zazdrości lub gniewu. Na samo jego imię prędzej mróz idzie po kościach, raczej budzą się uczucia mizeryi ludzkiej, niż miałby się kto zapalić dla niego lub z powodu niego. Jest to towarzystwo bezpłatnie grzebiące umarłych, umarłych najuboższych, którym brak nawet krewnych i znajomych, mogących im pogrzeb jakiś sprawić. Iść we Lwowie do Arymatei po pogrzeb, uchodziło do ostatnich czasów nawet wśród klasy ubogiej za bijące w oczy świadectwo nędzy. O tem to właśnie towarzystwie chcę powiedzieć słów kilka, a sądzę, że nie powinno to być bez wszelkiego dla nas interesu, że przynajmniej duchowieństwo lwowskie przeczyta je chętnie.

Towarzystwo św. Józefa z Arymatei jest dziełem w głównej mierze duchowieństwa lwowskiego i jest jednem z najstarszych we Lwowie dobroczynnych stowarzyszeń. Założono je jeszcze w r. 1860 z inicyatywy i za głównem staraniem ś. p. X. Odelgiewicza.

Ś. p. X. Odelgiewicz stał się już dzisiaj we Lwowie postacią trochę legendarną i więcej się słyszy między nami o „kawałach“, jakie umiał niekiedy urządzać parafianom swoim, niż o jego wielkim wpływie i inicyatywie z czasów, gdy był jeszcze młodszym. X. Odelgiewicz, jak się zdaje, był jednym z najwybitniejszych księży lwowskich XIX. wieku. Na starsze lata stał się oryginałem, trochę może zgorzkniałym i zniechęconym do pewnych ludzi czy stosunków, ale z okruchów nawet, jakie mnie doszły o nim, wynika, że był to człowiek bardzo czynny, niepospolitej szlachetności i inteligencyi. Był też w swoim czasie mówcą powszechnie uwielbianym we Lwowie, a jeśli popularność jego nagle się urywa w roku 1863 z powodu, że miał odwagę wypowiedzieć się przeciw powstaniu, to to właśnie świadczyłoby o jego charakterze, odwadze i rozumie realnie myślącym. Stanął tu w jednym rzędzie z X. Kajsiewiczem, na którego posypały się ze strony gorętszej części społeczeństwa polskiego gromy z powodu listu otwartego do szlachty i duchowieństwa i ze świątobliwym proboszczem późniejszym Wieliczki, X. Golianem. Mówić tak, aby być popularnym i zyskać poklaski, potrafi każdy krzykacz. Charakter głębszy i szlachetniejszy nie poniży godności własnej i nie będzie szukał oklasków tam, gdzie mu sumienie, dające świadectwo prawdzie, iść każe przeciw opinii popularnej. Właśnie to jest cechą charakteru wyższego, że się narazi, ale spełni obowiązek sumienia, że nie sypie miłymi dla uszu frazesami, ale wypowiada prawdę, upomina i przestrzega, jak mu nakazuje sumienie chrześcijańskie, jak nakazuje trzeźwy rozum. X. Odelgiewicz stracił więc po pewnem kazaniu w kościele OO. Bernardynów popularność we Lwowie.

Ale czemżeż jest popularność? Czy ze stanowiska chrześcijańskiego może być coś bardziej pospolitego, płytkiego i próżnego, jak błyszczenie, gdy za tem błyszczeniem nie stoją uczynki, nieme świadki prawdziwej cnoty i wartości człowieka?

Od ludzi, oddanych Kościołowi, t. j. od duchowieństwa, musi się żądać więcej ofiarności i ducha poświęcenia, więcej czynnej miłości bliźniego, niż od przeciętnego chrześcijanina, gdyż kapłan Chrystusowy winien stać bliżej wzoru swego, niż człowiek świecki. Także idea Kościoła domaga się, aby kapłani, którzy jej mają służyć, wcielali w siebie w wyższym stopniu, niż ludzie świeccy, ideały Kościoła, do tych zaś ideałów należy nieść rzeczywiście pomoc nieszczęśliwym.

Dobre są niezawodnie zdrowe rady, jakie daje ten i ów, poznawszy lepiej świat i ludzi, które jednak wypowiadają ostatecznie tę tylko myśl pospolitą, żeśmy także ludźmi. Powołanie nasze jest idealne i dlatego potrzeba nam rad i przestróg przedewszystkiem takich, któreby w nas idealizm podtrzymywały. Duża część rozterek między wiernymi, a duchowieństwem w przeszłości była wynikiem rozterek, jakie istniały nieraz między ideałami głoszonymi przez Kościół, a smutną nieraz rzeczywistością w stosunkach na ziemi. I dzisiaj, gdy śledzimy współczesne walki duchowe i widzimy wielu chodzących koło świątyni Pańskiej, a bojących się do niej wstąpić, mam wrażenie, że wielu zraża i mrozi jakiś chłód, idący nieraz od tych, co są strażnikami ideałów Chrystusowych i mają klucze od tej świątyni.

Prawda nie może uledz zmianie, a prawdą jest, że Kościół pierwotny umiał w dziwny jakiś sposób, dzięki gorącej wierze i miłości ożywiającej pierwszych chrześcijan, organizować niesienie pomocy nieszczęśliwym, że podziś dzień szczycimy się tą wzniosłą miłością czynną z pierwszych wieków chrześcijaństwa: czyż nie jest to jednak wskazówką i nauką dla chrześcijan wszystkich czasów, dla czasów w szczególności naszych?

Ale odbiegam od tematu, w tym wypadku od ś. p. X. Odelgiewicza. Był zdolnym kaznodzieją, ale nie w tem była jego wartość i wielkość: wielkością jego nazwałbym to raczej, że odczuwał niedolę drugich i chciał jej czynnie pomagać.

X. Skarga stworzył w Krakowie Bractwo miłosierdzia, które istnieje do dzisiaj i głosi światu sławę swego założyciela, niosąc pomoc nieszczęśliwym. X. Odelgiewicz

był również czułym na potrzeby drugich, na potrzeby społeczne i rad przykładał rękę do naprawy stosunków, do organizowania pomocy.

Słyszałem, że idąc ulicą, gdy spotkał obdartusa jakiegoś, zajmował się nim, chciał go ratować, tem bardziej zaś zależało mu na ratowaniu w ogólności młodzieży rzemieślniczej, na którą zwracał już przedtem uwagę specyalną sławny Kolping z Kolonii. Prawdopodobnie działalność X. Kolpinga na polu organizowania w osobne związki czeladzi rzemieślniczej była dobrze znaną X. Odelgiewiczowi i za jego zapewne przykładem powstała myśl założenia we Lwowie „Skały" dla młodzieży rzemieślniczej, a „Gwiazdy" dla samych rzemieślników, które też istnieją podziś dzień, choć charakter „Skały" w czasach późniejszych całkiem się zmienił. Zdaje się, że X. Odelgiewicz nie miał dość siły ani czasu, aby się oddać takiej pracy społecznej, a wśród innych księży lwowskich mało było zrozumienia dla tego rodzaju roboty i dlatego obydwa stowarzyszenia wkrótce przeszły w ręce świeckie i w małej tylko mierze odpowiadają swemu pierwotnemu zadaniu[1]). Później dopiero, ale to znacznie później, zwrócił uwagę na opuszczoną młodzież rękodzielniczą ówczesny wikary przy kościele św. Antoniego, a dzisiejszy proboszcz w Złoczowie, X. prałat Czajkowski, który też począł tę młodzież gromadzić i nauczać. Z tych skromnych zacząków opieki nad terminatorami, za staraniem ludzi dobrej woli, a dzięki wytrwałemu poświęceniu dawniejszego wicerektora seminaryum duchownego, a później kanonika we Lwowie, obecnie zaś Biskupa tarnowskiego Najprzew. X. Dra Wałęgi, powstało, jako osobny oddział Bractwa Królowej Korony Polskiej, Stowarzyszenie opieki nad terminatorami im. św. Stanisława Kostki, które od szeregu już lat prowadzi X. katech. Dziurzyński z X. Drem Warszylewiczem.

Nie zostają te rzeczy w bezpośrednim Związku z Towarzystwem św. Józefa z Arymatei, ale wspominam o nich, boć to kartka do dziejów duchowieństwa polskiego we Lwowie, boć to jasne karty w jego nieodległej jeszcze przeszłości. Pracę katolicką społeczną w nowszem słowa rozumieniu rozpoczął u nas X. Odelgiewicz, a że pragnął nieść wszędzie pomoc tam, gdzie ona najbardziej była potrzebną, stworzył też za przykładem Wiednia dzieło inne, wyrosłe na gruncie szczerej chrześcijańskiej miłości bliźniego: Towarzystwo mianowicie św. Józefa z Arymatei dla grzebania umarłych chrześcijan, bez różnicy obrządku. Powstało to towarzystwo, jak już wspomniałem, w r. 1860 (ściśle mówiąc 24. maja 1859) i przeżyło już lat 56.

W sprawozdaniu za rok 1899 ktoś znający cośkolwiek początki i historyę tego towarzystwa, napisał w formie nekrologu o zmarłym X. Odelgiewiczu słowa następujące:

„W historyi Towarzystwa r. 1899 zapisał się smutnym wypadkiem. Zmarł bowiem w jesieni ubiegłego roku (1899) X. Zygmunt Odelgiewicz, założyciel Towarzystwa św. Józefa z Arymatei. Od roku 1860, od czasu powstania Towarzystwa, przez lat 40, był zmarły czyto jako prezes czy jako członek najgorliwszym opiekunem i duszą Towarzystwa. Pełen zapału i miłości bliźniego, a ufny w pomoc Bożą i dobrą wolę społeczeństwa, podjął piękną i nader praktyczną myśl założenia Towarzystwa, któreby miało za zadanie wspierać materyalnie ubogie warstwy społeczeństwa w grzebaniu zmarłych. Działo się to w czasach, kiedy tego rodzaju myśl w swem urzeczywistnieniu napotykała na różne trudności wskutek apatyi ogółu i małego zrozumienia potrzeb społeczeństwa. Jednak ś. p. założyciel, znany wtenczas ze swej znakomitej wymowy, ruchliwy i czynny, wkrótce pozyskał sympatye społeczeństwa dla swoich zamiarów i tym sposobem dał podwaliny Towarzystwu, które do dziś dnia z niezmienioną gorliwością spełnia swoje cele. W ostatnich latach życia ś. p. X. Odelgiewicz usunął się wprawdzie od naczelnego kierownictwa wskutek podeszłego wieku, lecz zawsze swą radą i doświadczeniem czynny brał udział w pracy około rozwoju Towarzystwa. Obok innych zasług, położonych dla dobra ogółu, założenie Towarzystwa św. Józefa z Arymatei stanowi piękny i od spiżu trwalszy pomnik chlubnej działalności zmarłego. Zarząd Towarzystwa oddaje niniejszem hołd należny pamięci zmarłego założyciela, a obfite owoce działalności Towarzystwa, cenniejsze nad wszelką pochwałę, niech mu wyjednają u Boga wieczny spoczynek".

Ze słów powyższych łatwo wywnioskować, jaki był stosunek ś. p. Odelgiewicza do Towarzystwa św. Józefa z Arymatei: był jego założycielem, wieloletnim prezesem czyli podług nazwy statutowej „prefektem", zawsze jednym z najgorliwszych członków, duszą Towarzystwa. Przewodniczył Towarzystwu od jego powstania aż do 1870 włącznie (lat 11) i znów włącznie od 1883 do 1896 (lat 14) — razem więc lat 25. W sprawozdaniu za r. 1897 czytamy:

„Rok 1897 zaznaczył się zmianą w Zarządzie. Długoletni bowiem, około rozwoju towarzystwa wielce zasłużony PW. X. Prałat Zygmunt Odelgiewicz, proboszcz przy kościele św. Mikołaja, ustąpił z godności pref., a w miejsce jego wybrano Wb. X. Jana Chęcińskiego, proboszcza przy kościele N. P. Maryi Śnieżnej". (C. d. n.)

X Szydolski.

[1]) W tym zresztą czasie kraj nasz przechodził chwile przełomowe, przemieniał się z biurokratyczno-niemieckiego w autonomiczno-polski. Poszła za tem i „Skała" i ona także stała się całkiem polską — W „Skale" do ostatnich czasów był jeszcze wpływ katolicki i nasz w pewnej mierze zapewniony.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Warszawy. *Narady biskupów.* Dnia 12-go b. m. w pałacu arcybiskupim rozpoczęła się konferencya XX. biskupów pod przewodnictwem J. E. X. Aleksandra Kakowskiego, arcyb. metropolity warszawskiego. W konferencyi uczestniczyli XX.: Stanisław Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski; Antoni Julian Nowomiejski, bisk. płocki; Aug. Łosiński, bisk. kielecki; Maryan Ryx, bisk. sandomierski; Kazimierz Ruszkiewicz, bisk. sufragan warszawski; kanonik Zenon Kwiek, administrator dyecezyi lubelskiej i podlaskiej; kanonik Mateusz Dobryłło, wikaryusz jeneralny dyecezyi sejneńskiej; prałat Henryk Przeździecki, wik. jeneralny z Łodzi. Z ramienia konsystorza warszawskiego był obecny X. prałat dr Czesław Sokołowski, re-

gens konsystorza. Po odmówieniu modlitw w kaplicy pałacowej, dostojni uczestnicy przystąpili do obrad nad sprawami kościelnemi, dotyczącemi całej prowincyi kościelnej warszawskiej, które ukończyli 15. b. m.

Zaraz na początku XX. biskupi wysłali do Ojca św. Benedykta XV. telegram treści następującej:

„My, biskupi prowincyi warszawskiej, zebrani w dniu 12. września na konferencyi w celu rozważenia spraw kościelnych, z wymaganiami chwili obecnej związanych, w zrozumieniu, iż siła nasza przedewszystkiem spoczywa w jedności z Tobą, Ojcze święty, przybiegamy do stóp Twoich, aby tę jedność uroczyście zakomunikować, wyrażając swoją dla Ciebie miłość, uległość i całkowite oddanie, oraz prosząc o Apostolskie błogosławieństwo".

Nowy Nuncyusz X. Arcyb. Teodor V a l f r é di Bonzo[1]) ma przyjechać do Wiednia w listopadzie r. b. Kardynał F r u h w i r t h pozostanie jeszcze przez czas nieokreślony na stanowisku Nuncyusza w Monachium. Zwykle powołuje Ojciec św. Nuncyusza, mianowanego Kardynałem, do Rzymu na najbliższy konsystorz, na którym wręcza mu kapelusz kardynalski; niekiedy jednak pozostaje Nuncyusz, mianowany Kardynałem, przez dłuższy jeszcze czas na stanowisku, które dotąd zajmował.

Niektóre pisma miemieckie (a zwłaszcza salcburska „Kirchenzeitung") powtarzają swoje życzenie, żeby Ojciec św. do Niemiec i Austryi przysyłał Nuncyuszów Niemców. Sądzimy jednak, że to nie zawsze będzie rzeczą możliwą albo i poradną i że nie można tego stawiać jako zasady. Wtedy by żądał każdy naród Nuncyuszów rodaków, a Ojciec św. byłby nieraz w wielkim kłopocie, gdyby chciał zawsze stosować się do tego życzenia — nie mówiąc już o państwach, do których przynależy kilka różnych narodowości. Rozumie się jednak samo przez się, że każdy przedstawiciel Stolicy Ap. w innym kraju powinien zapoznać się z językiem i z całem życiem umysłowem narodu, do którego jest posłany (por. Kronikę N-ru 20 *Gaz. Kość.* z r. b.). Można zresztą przypuścić z niejakiem prawdopodobieństwem, że Ojciec św. właśnie dlatego pozostawił jeszcze Kard. Frühwirtha w Monachium, że nie chce tam posłać Włocha w czasie wojny, która niestety rozpaliła niesłychanie antagonizmy narodowe.

Regulacya dochodów stuły na Węgrzech. Wiadomo, że w wielkich miastach węgierskich istnieją parafie ogromne, których proboszczowie mają też znaczne dochody (o czem pisaliśmy i w *Gaz. Kość.*). Że jednak ogół kleru węgierskiego nie opływa w dostatki, pokazało się przy regulacyi jego kongruy, którą przeprowadzono przed 10-ciu laty. Ustanowiono wtedy „minimum egzystencyi" w kwocie 1600 koron, a księżom, którzy tyle nie mają rocznego dochodu, dopłaca się resztę z funduszu religijnego. Z dopłaty tej korzysta rzeczywiście około 3000 probostw, co jest dowodem, że ich dotacya wcale nie jest świetna. Położenie kleru pogorszyło się jeszcze znacznie z powodu drożyzny, wywołanej przez wojnę. Otóż teraz przychodzi mu z pomocą nowa regulacya taks na pobory stuły, której żąda s ł u ż b a k o ś c i e l n a. Taksy, obecnie przepisane, datują się jeszcze z pierwszych lat XIX wieku i nie odpowiadają wcale stosunkom dzisiejszym. Duchowieństwo poparło prośby służby kościelnej, co miało ten skutek, że arcybiskup w Kaloczy Varady i biskupi Glattfelder w Csanad, Fetser w Raab i Mikes w Szombathely (Steinamanger) podwyższyli te taksy w stosunku do dzisiejszej drożyzny. Ludność katolicka uznaje to zarządzenie za całkiem słuszne, chociaż żąda się od niej obecnie więcej za pogrzeby, śluby i t. d. Sprawa ta zasługuje i gdzieindziej na rozpatrzenie. Nie potrzebujemy naturalnie dowodzić, że od ludzi ubogich nie powinno się nic żądać, że powinniśmy unikać nawet pozoru chciwości, ale żaden katolik zamożny a sprawiedliwie sądzący nie będzie sarkał na stósowne, umiarkowane podwyższenie taks w czasach dzisiejszych, kiedy za paletot żąda krawiec we Lwowie 300 koron, a szewc za buty 60 i więcej (por. zresztą artykuł p. n. „W sprawie projektowanego regulaminu" w N-rze 30 *Gaz. Kość.* z r. b. str. 353).

[1]) Por. Kron. N-ru 32 *Gaz. Kość.* z r. b.

Z Rumunii. Napad zdradziecki na monarchię sąsiednią, na który odważyła się Rumunia, nie może jej wyjść na dobre. Ogłaszając jako cel swój „wyswobodzenie braci", rzekomo „ciemiężonych przez Austro-Węgry", zwrócił rząd rumuński uwagę całej Europy na nędzę, ciemnotę i niewolę, w której żyje poddana mu klasa ciężko pracująca. — Tylko mniejsza połowa ziemi uprawnej (około 3,300.000 hektarów, czyli 41%) jest tam w posiadaniu 1 miliona małych rolników. 1500 większych właścicieli posiada około 3 miliony hektarów, czyli 37%, a mianowicie na urodzajnej równinie, kiedy tamci zamieszkują przeważnie okolice górzyste. Około 300.000 chłopów nie ma ziemi i otrzymuje ją tylko w dzierżawę albo wynajmuje się do pracy za lichą zapłatę; taka sama — mniej więcej — ilość innych ma tylko chatę i małą cząstkę gruntu (½ — 2 hekt.) i musi także szukać zarobku. 60% latifundyów uprawiają dzierżawcy, bo właściciele żyją w Bukareszcie albo w Paryżu. Także państwo wydzierżawia swoje dobra — i to przeważnie Żydom i Grekom, którzy łączą się w t. zw. „trusty" dla obrony swoich interesów. Tak n. p. dzierżawi trust, na którego czele stoi bukowiński właściciel dóbr Markus Fischer, od lat kilkunastu obszary, dorównujące prawie przestrzeni, zajętej przez całą Bukowinę. Przy zawieraniu kontraktów dzierżawnych odgrywają ważną bardzo rolę sumy, wydawane na przekupywanie urzędników i polityków (wogóle przekupstwo kwitnie w całej Rumunii).

Kilkakrotnie już prosiły związki włościańskie, żeby im oddano w dzierżawę przynajmniej latifundya państwowe, przyczem zobowiązały się, że będą płaciły czynsze wyższe niż teraz rząd pobiera, ale do tego nie dopuścili panujący w kraju bojarzy, tylko parę tysięcy hektarów wydzierżawiono chłopom. Położenie małych dzierżawców doznaje jeszcze przez to dotkliwego pogorszenia, że nie mogą często zawierać ugód bezpośrednio z wielkimi dzierżawcami, ale muszą układać się z poddzierżawcami, którzy wyciskają od nich czynsze nadmiernie wysokie, zarabiając przytem znaczne kwoty za samo tylko pośrednictwo.

Podobnemu wyzyskowi pośredników podlegają chłopi, szukający zarobku na gruntach większych właścicieli. Nędza i krzywdy, których doznają, pobudziła ich już kilkakrotnie do rokoszu, ostatni raz w r. 1907. Rokosz ten, krwawo stłumiony, pobudził parlament do uchwalenia kilku ustaw, które miały poprawić dolę chłopów: utworzono bank rolniczy, który miał ułatwiać wydzierżawianie lub sprzedawanie im dóbr rządowych, oznaczono maximum czynszu dzierżawnego i minimum płacy robotników rolnych i t. d., ale ustawy te weszły w życie tylko częściowo, niezadowolenie szerzyło się dalej wśród włościan i bardzo być może, że jedną z przyczyn, które skłoniły bojarów do wydania wojny, była obawa nowego rokoszu mas rozgoryczonych.

O ś w i a t a stoi w Rumunii na bardzo jeszcze nizkim poziomie: 70% ludności nie umie dotąd czytać, a połowa dzieci od 6—14 lat, nie może dziś jeszcze korzystać z dobrodziejstwa nauki szkolnej!

K a t o l i k ó w żyje w Rumunii tylko około 200.000; mają oni biskupa w Jassach i arcybiskupa w Bukareszcie, którym jest bardzo światły i pobożny Benedyktyn, Szwajcar X. Netzhammer.

Przed laty zamieścił jeden z XX. Jezuitów w *Przeglądzie Powszechnym* na podstawie tego, co sam widział i słyszał w Rumunii, wiązankę wiadomości o tym kraju

które rzucają na jego stan moralny światło bardzo niekorzystne, a których prawdziwość potwierdziły aż nadto wypadki lat ostatnich.

Bibliografia.

Akta **Kongregacyi Synodalnej** czyli Synodu dyecezyalnego dwudziestego pierwszego, odbytego w dniach 7, 8 i 9 lipca 1914 roku w Chyrowie (Kronika dyecezyi przemyskiej, zeszyt 3 i 4 za r. 1916. Stron 111 w dużej 8-ce).

O Kongregacyi tej pisaliśmy już w r. 1914 w „Gaz. Kość." (str. 341, 353 i 368), zdając w krótkości sprawę z jej obrad. Teraz donosimy z wielką przyjemnością o wydaniu jej aktów, które jest bardzo staranne i powinno nie tylko w dyec. przemyskiej znaleźć licznych czytelników. Na czele znajdujemy pismo Piusa X. do Najprz. X. Biskupa Dra Pelczara z okazyi jego jubileuszu kapłańskiego i zwołania przezeń dyec. Synodu, dalej podziękowanie X. Biskupa za ten list, telegram Kongr. Synod. do Ojca św. i odpowiedź z Rzymu. Po sprawozdaniu z czynności wstępnych opowiedziano treściwie o przebiegu Kongregacyi: są tu streszczone nauki konferencyjne JE. X. Biskupa, pełne treści głęboko obmyślanej i budującej, wszystkie zaś referaty zamieszczono w całości. Najprz. X. Biskup Fischer mówił „o Związku międzynarodowym kapłanów „Pro Pontifice et Ecclesia", o „Stowarzyszeniu Kapłanów Adoratorów Przen. Sakramentu" i (nadprogramowo) „o porządku nabożeństw"; — X. kanonik Bieda „o częstej Komunii św."; X. Antoni Kwolek „o zadaniach Księży Katechetów w naszych czasach" (streszczenie tego referatu podamy w „Miesięczniku Kat. i Wych."); — X. prałat Sarna „o tworzeniu nowych parafii, budowie kościołów, o funduszu mszalnym i dyecezyalnym"; — X. Roztworowski „o pożytkach i sposobie prowadzenia bractw, sodalicyi, stowarzyszeń katolickich"; — X. Łubieński „o bractwie dla młodzieży"; — X. Dr. Łabuda „o zwalczaniu pijaństwa, pieniactwa i radykalizmu w kraju"; — X. Dr. Kotula „o ożywieniu akcyi katolicko społecznej"; — X. Dr. Szmyd odczytał ostatni referat p. n. „Jak zapobiegać złym skutkom wychodźtwa pod względem materyalnym, hygienicznym i moralnym"?

Na końcu dodano przemówienie X. Biskupa Fischera do JE. X. Biskupa Pelczara z okazyi jego złotego jubileuszu kapłaństwa i przemowę końcową X. Bisk. Pelczara.

Akta te rzucają nowe światło na tegoż zbożną działalność i są cennym przyczynkiem do dziejów Kościoła w Polsce.

X. P.

Adam Konopka **Zasiłki i wsparcia wojskowe.** Kraków 1916. Stron 195.

Sprawa zasiłków wojskowych nabrała ogromnej wagi z powodu wojny obecnej, bo setki tysięcy rodzin zawdzięczają utrzymanie swoje wsparciom, które otrzymują z kasy rządowej. Sprawa ta jest ważna i dla duchowieństwa, szczególnie parafialnego, bo bardzo wielu prosi nas o informacye w tym względzie, a nadto znaczny stosunkowo poczet księży należy do t. zw. „mężów zaufania", których podpisy są potrzebne na podaniach o zasiłki wojskowe. Nie jest rzeczą łatwą zoryentować się w różnych przepisach, normujących przyznawanie i wypłacanie zasiłków.

Wielką więc przysługę oddał i nam p. Konopka (szambelan Ojca św. i sekretarz namiestnictwa) przez zestawienie i wyjaśnienie wszystkich tych przepisów. Książka jego ułożona jest bardzo praktycznie, uwzględnia różne wypadki możliwe, podaje potrzebne wzory itd. Można się też spodziewać, że znajdzie licznych nabywców.

X. P.

Kazanie Massillona o spowiedzi.

(Ciąg dalszy).

Po pierwsze, przechodzi się szybko po nad ranami najsromotniejszemi, z obawy, żeby nie zatrzymać na nich zbyt długo uwagi kapłana; zamyka się w jednem słowie upadki najbardziej upokarzające; umieszcza się je w odstępach, tak zręcznie obmyślanych, że wymykają się prawie, zanim spowiednik mógł je spostrzedz i grzesznik jest zadowolony z siebie, kiedy mu się udało tak wyznać swoje zbrodnie, że kapłan jeszcze ich nie zna.

Po drugie, zataja się okoliczności, bardziej hańbiące niż sam występek, a które mogłyby same tylko oświetlić całą gwałtowność naszego serca i całą niegodziwość naszego charakteru. Nie mówię tu o okolicznościach, które zmieniają rodzaj grzechu; mówię o tych, które złość jego powiększają, które odsłaniają całą nikczemność naszych skłonności i całą sromotę naszych słabości: o środkach haniebnych, których się użyło, aby rozbudzić jakąś namiętność; o propozycyach, tysiąc razy odrzuconych i tyleż razy ponowionych; o wyborach niegodnych i które samo tylko uniesienie mogło wytłumaczyć; o pragnieniach, które wywoływały rumieniec, a które ukrywało się przed sobą samym. Jednem słowem: wszystkie szczegóły, które nas pokazują zbyt wyraźnie, pomija się milczeniem i zastępujemy zręcznie wyrażenia dokładne, których używa prosta prawda i które byłyby oświetliły stan naszej duszy, słowami niejasnemi i ogólnikami, które odsłaniają nasze uczynki, ale nie okazują naszego serca.

Po trzecie, ludzie oskarżają się z upodobaniem z pewnych błędów, które ich podnoszą w oczach świata; chcieliby zwrócić uwagę spowiednika na szlachetność swego serca, na przymioty swej duszy i ciała, na wysokie swoje urodzenie, na swoje stanowisko lub majątek, splata się obrotnie to, co nas wywyższa w oczach ludzi, z tem, co nas upokarza przed Bogiem i odczuwa się prawie więcej próżność tych błahych wyróżnień, które nie są naszą własnością, niż wstyd i boleść, które w nas obudzać powinny nasze grzechy.

A wreszcie, żeby nie odkryć całej sromoty długiego i zastarzałego nałogu, szuka się dla każdej spowiedzi nowego przewodnika, nowego świadka swoich słabości; opowiada się o nich jakby o upadkach nowych, które wydarzyły się po ostatniej spowiedzi; pokazuje się tylko końce i najświeższe postępy rany; nie chce się wyjawić, jak ona jest głęboka i zadawniona; pokrywa się przeszłość milczeniem; podnosi się tylko do połowy i jakby ze drżeniem zasłonę tajników haniebnych; zakrywa się liściami, jak pierwszy grzesznik swoją sromotę — i przyszedłszy po to, żeby pokazać się spowiednikowi, osiąga się tyle, że grzesznik pozostaje mu nieznany.

Ale nie mówiąc już o tem, że mowa boleści jest mową pokorną, prostą, naturalną, szczerą; — że dusza, prawdziwie skruszona, nie umie ani zatajać swych błędów ani ich usprawiedliwiać i że tak wyznawać je z temi złagodzeniami i tem przemilczaniem, to znaczy wyznawać tylko tyle, że się ich nie żałuje; — pominąwszy już to, — gdybyście przychodzili do człowieka, który nie może wejrzeć w głąb serca, aby przed nim otworzyć swoje sumienie, — mielibyście tę przynajmniej korzyść ze swego udawania i swoich sztuczek, że ukrylibyście się przed swoim sędzią; ale wy przychodzicie do J. Chrystusa, który was zna, który był świadkiem niewidzialnym całej historyi tajemnej waszego życia, który czyta w waszem sercu, jak w otwartej księdze, to wszystko, co wy tam zasłaniacie najhaniebniejszego i który w tym samym czasie, kiedy staracie się ukryć przed Jego oczyma, potępia śmieszne wysiłki waszego wstydu i mówi do was, jak niegdyś Prorok do owej królowej Izraela, która, wdziawszy szaty pożyczone, myślała, że jej mąż Boży nie pozna: „Przecz się inszą czynisz"? (III. Król. 14, 6). O duszo tak niegodna mojego wejrzenia, okaż się taką, jaką jesteś i jaką ja ciebie znam! Te piękne pozory, które odmieniają twą postać, to nie ty sama: zdejm maskę z twojego serca, którego znam całą nędzę; okaż te uczynki ciemności takimi, jakimi je oglądało oko moje niewidzialne; odrzuć te wszystkie wyuczone sposoby, które oszukują ludzi, ale nie mogą oszukać Tego, który bada serca: „Przecz się inszą czynisz"? Jakże obraną jesteś z rozumu, gdy sądzisz, że lekkie zasłony ukryją twą hańbę przed oczyma Tego, który przenika wzrokiem swoim najgłębsze przepaści! A jeszcze większy jest twój nierozum, gdy zasłaniasz rany swoje zadawnione przed Tym, który sam jeden może je zagoić! „Przecz się inszą czynisz"? — To pierwszy brak szczerości, kiedy używa się wyrażeń łagodzących i niejasnych.

Drugi napotykamy w pobudkach i początkach uczynków, kiedy się o tych pobudkach nie mówi. Ponieważ jednak wartość naszego działania zależy od usposobienia serca, więc trzeba je poznać, żeby

ocenić zasługę lub braki każdego czynu. Ze skarbu naszego serca, mówi J. Chr., wychodzą na jaw nasze cnoty i nasze występki: „Człowiek dobry z dobrego skarbu serca swego wynosi dobre: a zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe“ (Łuk. 6, 45)[1]). Tam są nasze czyny tem, czem są w oczach Bożych. Trzeba więc wszystko, co robimy, sprowadzać do pobudek, którymi się powodujemy i oceniać to w samem sercu naszem. Estera nie czyni nic złego, kiedy przywdziewa w dniach uroczystych najpiękniejsze ozdoby królewskie, bo ten próżny przepych jest dla niej ciężarem, a serce jej jest proste i szczere.

Jezabel jest występną, gdy pokazuje się wystrojona w oknach swego pałacu w Samaryi, bo pragnienia jej różnią się bardzo od pragnień Estery. Salomon nie czyni się niegodnym łaski niebios, roztaczając całą chwałę i wspaniałość, która go otacza, przed oczyma królowej cudzoziemki, bo w blasku i obfitości swego królestwa widzi tylko opiekę i dobrodziejstwa Boga swoich przodków. Ezechiasz ściąga gniew Boży na wszystkich swoich potomków, pokazując z upodobaniem posłom z Babilonu skarby świątyni i swego pałacu; bo serce jego pyszni się tem bogactwem, w niem pokłada ufność więcej, niż w pomocy nieba i widzi w niem rękojmię bezpieczeństwa Jerozolimy i nadziei zwycięstw. Wartość więc człowieka zależy od jego serca. Otóż większa część ludzi prawie nigdy nie odsłania przy spowiedzi swojego serca; mówią o swych uczynkach, nie wyłuszczając ich pobudek; wyliczają swe grzechy, a nie odsłaniają swego sumienia.

I tak oskarżasz się z pewnych słów, uwłaczających dobrej sławie twego brata; ale nie dodajesz, że jego zdolności, jego znaczenie albo majątek są całą jego zbrodnią w twoich oczach; — że jesteś z natury zazdrośny; że wszystko, co ciebie przyćmiewa, rani twoją pychę i że stąd pochodzi ta skłonność do zgryźliwych nagan i ten talent do podchwytywania najpierw stron śmiesznych u tych, którzy zbyt wysoko stoją po nad tobą, żeby mogli się tobie podobać.

Albo mówisz nam o swojej gwałtowności i niechęci do osoby, z którą połączyły cię święte węzły; ale nie dodajesz, że powodem tego złego humoru są pożądliwości występne; — że namiętne upodobanie w zabawach czyni ci spokój domowy nieznośnym i że twoje serce, zanadto oddane światu i rozrywkom, nie chce już powrócić do obowiązku. (C. d. n.)

[1]) Cytat ten dodałem sam. Przyp. Uum.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. Paweł Bourget (1852—1916).

Jeden z najsławniejszych pisarzy Francyi dzisiejszej, wybitny myśliciel, powieściopisarz i krytyk, członek Akademii, zginął śmiercią nagłą, wskutek wypadku automobilowego, przed kilkunastu dniami. Wywarł on wpływ bardzo znaczny na pokolenie nam współczesne, bo był nie tylko wykwintnym stylistą i twórcą poczytnych romansów, ale pracował dla wyższej idei, pragnął przyczynić się do podniesienia moralnego ojczyzny. W swoich „Studyach do psychologii współczesnej“ scharakteryzował on w sposób bardzo subtelny i zajmujący koryfeuszów literatury poprzedniego pokolenia: Beaudelaire'a, Renana, Flauberta, Stendhala, Taine'a, Dumasa, Turgeniewa, Goncourtów. Potępia on w tych studyach dyletantyzm, kosmopolityzm, niedowiarstwo, pesymizm. W powieściach zaś swoich wykazuje zgubne następstwa namiętności, owych grzesznych stosunków miłośnych, które stanowią zwykle główną osnowę romansów francuskich. W „Okrutnej zagadce“ rujnuje taka miłość i upadla młodzieńca, starannie wychowanego przez matkę i babkę, którego uwodzi kobieta obłudna i nikczemna. Miłość zmysłowa przedstawiona jest także jako „choroba nieuleczalna“ w szkicach Bourget'a zatytułowanych „Physiologie de l'amour moderne“.

Większą jeszcze sławę zyskały autorowi powieści „Le Disciple“ i „L'Etape“. „Uczeń“ Adryena Sixte'a, Robert Greslou, zbiera obserwacye i czyni eksperymenty potrzebne mu do rozprawy z zakresu psychologii. Używa przytem jako „medyum“ niewinnego dziewczęcia w domu, w którym jest nauczycielem. Dziewczę to truje się po przeczytaniu jego zapisków „naukowych“, on zaś, uwolniony przez sąd, ginie od kuli brata jego ofiary. Tendencya powieści skierowana jest wyraźnie przeciw owej umiejętności, która potrafi tylko analizować, a nie zna żadnych ideałów ani skrupułów moralnych.

Tendencyjną jest także powieść „Etap“, zwalczająca ateizm i demokratyzm trzeciej republiki. Monneron, syn chłopski, republikanin i ateusz, został profesorem. Rodzina jego nie przeszła przez żaden „etap“ pośredni pomiędzy warstwą włościańską a inteligencyą i nie może przystosować się do nowych warunków. Jeden z synów zostaje defraudantem, córka daje się uwieść. Ale drugi syn, młodzieniec szlachetny i głębiej myślący, przyjmuje chrzest i broni wiary katolickiej. Hasłom republikańskim: „Wolność, równość, braterstwo“ przeciwstawia on dewizę: „Karność, hierarchia, miłość bliźniego“!

Powieści te podobały się bardzo katolikom i konserwatystom, ale mają one swoje wady: góruje w nich tendencya po nad poezyą, — nie możemy także zgodzić się na zdanie, że syn włościański nie nadaje się na katedrę profesorską. Nadto trzeba wogóle zarzucić powieściom Bourgeta nadmiar szczegółów drobiazgowych z życia codziennego. Ale w każdym razie trzeba przyznać pismom jego wartość niepospolitą, trzeba przyznać, że zdziałały one dużo dla odrodzenia duchowego Francyi.

X. N.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 27-go b. m. będzie przedmiotem obrad sprawa pierwszej spowiedzi i Komunii św. dziatwy szkolnej. Ze względu na ważność tej sprawy pożądana jest obecność wszystkich Księży Katechetów, a w szczególności uczących w szkołach ludowych.

Tegoż dnia odbędzie się staraniem Koła o godz. 9-tej zrana w kościele Klarysek nabożeństwo żałobne za ś. p. X. Michała Kurysia.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Łączkach kucharskich otrzymał X. Andrzej Jaroch, eksp. w Gołkowicach polskich.

Przeniesiony na administratora do Wilczysk X. Ludwik Pilch, admin. w Żegocinie.

Dyec. ołomuniecka.

Kanonik kapituły X. Stefan Komorowski zgłosił się do nowicyatu u OO. Jezuitów (w prowincyi galicyjskiej). Zacny ten kapłan liczy lat 52 i jest posłem do sejmu morawskiego (z kuryi większej własności). Dopóki nie złoży profesyi zakonnej, zatrzymuje on swoje beneficyum, którego zarząd poruczono prowizorycznie kanonikowi honorowemu przeorowi Mels-Colloredo.

Korespondencya Redakcyi.

X. I. K. w Ch. Należy się tylko prenumerata za *Gaz. Kość.* od 1. kwietnia do 31. grudnia r. b. t. j. 10 kor. 50 hal.

X. A. M. Dziękujemy! Nekrolog będzie w najbliższym czasie.

Na fundusz prasowy złożył X. Franciszek Sroka z Sułkowic 3 korony.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.